Ner 4. Kraków, dnia 16go Lutego 1879. Rok X.
(Od założenia pisma).

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. „Włościanin“ kosztuje rocznie złr. 3 w. a., półrocznie złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie złr. 5, półrocznie złr. 2 cent. 50, kwartalnie złr. 1 cent. 25. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba 3 talary. W Królestwie Polskiem kosztują oba 5 rubli sr.

Manuskrypta nie zwracają się.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

17. P. Sabina b. i Juliana m.	21. P. Eleonory p. i Maxymilia.
18. W. Konstancyi p. i Szymon.	22. S Katedry ś. Piotra w Ant.
19. Ś. Konrada w. i Mansweta.	23. N Zapust. Piotra i Florent.
20. C. Leona pap. i Cherubina.	24. P. Macieja ap. i Sergjusza.

Ogłoszenia i inseraty przyjmuje się po 5 ct. od wiersza. **Listy frankowane lub przekazy pocztowe** należy adresować: Do Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ przy ulicy Floryańskiéj Nr. 371 pierwsze piętro.

O pijaństwie.

W drugiem mojem do was pisaniu, kochani włościanie, chcę z wami pomówić o rzeczy, która mi także bardzo na sercu leży, i zawsze mnie wielce martwiła, a tą jest — szkaradne, Bogu i ludziom obrzydłe pijaństwo.

Jakem wam to już przed laty prawiła, że gorzałkę to sprowadził na ziemię zły duch w postaci człowieka.

Znacie tę przypowieść w świętéj Ewangelii, gdzie Pan Jezus mówi o roli uprawnéj, na któréj gospodarz zasiał czyste, piękne zboże, a przyszedł nieprzyjaciel i posiał chwasty. Otóż tak się stało z gorzałką i z pijaństwem na świecie. Gospodarzem doskonałym to nasz Zbawiciel Jezus Chrystus, co swoją nauką i przykładem zasiał cały świat czystem, pięknem ziarnem, — i z tego ziarna byłaby wyrosła ludzkość dobra, doskonała, przygotowana do nieba, a nawet jeszcze na ziemi, niejako niebo szerząca. Ale to nie spodobało się szatanowi, nieprzyjacielowi czystych, cnotliwych dusz. I począł rzucać różnemi namiętnościami, chwasty na rolę, ale w niczem mu się tak nie powiodło, jak w wymyśleniu gorzałki i pijaństwa.

O moi kochani! ile on już dusz niebu przez pijaństwo odebrał, to nawet takiéj liczby nie ma na świecie.

I wielcy i mali, i bogaci i ubodzy, i mądrzy i prostaczkowie, odpadają od łaski Boga i od nieba, jak ten oto śnieg, co pruszy z góry.

Widząc to przyjaciele ludzkości, dobrzy a miłujący Boga i trzeźwi ludzie, wymyślali różne sposoby dla ukrócenia téj strasznéj, grzesznéj namiętności pijaństwa.

I tak przed laty, jeden prawie święty człowiek w Ameryce, zaprowadził towarzystwo wstrzemięźliwości tak zwane: ślubowanie od gorących trunków. I przyjęła się zrazu ta piękna myśl po całym świecie, ludzie ślubowali, pijaństwo poczęło ustawać, poczęli się ludzie trochę dorabiać — i niebo się cieszyło a szatan smucił.

Ale pomału ludzie zaczęli znów zapominać o tem ślubowaniu, a jeszcze gorzéj, niejeden może i nie dotrzymał Bogu słowa i pijaństwo poczęło się znów na dobre, a za niem bieda, długi, lichwa, — i wszystko co najgorsze. Co widząc ludzie mądrzy, bogobojni, pomyśleli, że trzeba się tu ostrzéj wziąść do tego pijaństwa, aby ludzi ratować od zagłady ciała i duszy.

I otóż w naszym Sejmie we Lwowie uradzili posłowie, aby tak, jak to już jest w innych krajach, karać pijaków aresztem i pieniężną karą.

Ten taki wniosek Sejmu podali posłowie do Rady państwa do Wiednia, a Rada dopiero podała Najjaśniejszemu Cesarzowi, który to podpisał z ochotą, jako chcący naszego dobra. No i ta ustawa weszła już czas jakiś w życie.

Ale cóż? jak słyszę, że po wsiach przełożeni nie pilnują pijaków, nie biorą do aresztu, nie każą płacić kary i jeszcze mają mówić: „Ha! cóż im tu robić, piją, to za swoje pieniądze, nie za cudze“.

Jak to tedy doszło do uszów moich, to mnie wielce a wielce zmartwiło, bo wy, kochani moi bracia włościanie, słuchaliście mnie dawniéj, i dużo od pijaństwa się odwracało, a cóż do-

piero kiedy i rozkaz Boski i Cesarski zakazują, któż może być jeszcze takim zakamieniałym i nie słuchać i zabijać dobrowolnie i duszę i ciało?

Dlatego, kochani moi włościanie, zaklinam was, słuchajcie słów moich i starajcie się w tem poprawić.

Wy naczelnicy gmin przestrzegajcie, strofujcie, baczcie na pijaków, jakby własne dzieci, oni wam potem tu i w wieczności podziękują. A zaś, którzy macie słabość do tego nieszczęsnego nałogu, wpiszcie sobie głęboko w serca te moje słowa, te moje prożby, abyście porzucili to obrzydłe pijaństwo.

Niech odtąd każdy, co lubi przechylać dużo kieliszków, pomyśli o moich słowach, i niech tylko chce się poprawić, a Bóg mu dopomoże, bo jak Chrystus Pan powiada: „Że większa radość w niebie z jednego nawróconego grzesznika, niż z 99 sprawiedliwych, którzy już poprawy nie potrzebują“.

Na tem kończę drugie moje pisanie. Zostańcie z Panem Jezusem.

Ł. Leśniowska.

Zając w rozpaczy.

(Bajka).

Mieszkaniec lasów, zając chyżonogi,
Po jakiéjś za nim gonitwie myśliwych,
W któréj niemało doświadczył trwogi,
Zaczął rozmyślać.... i w barwach tak żywych
Stanęło przed nim jego biedne życie,
Utrapienia,
Poniżenia,
Których doświadczał ciągle i obficie,
Nie już od ludzi, bo mu o to mniejsza,
Lecz nawet zwierząt zgraja najpodlejsza,
Ale silniejsza,
Bo zębata
I rogata —
I dlatego
Pewna swego,
Daje mu zawsze dowody dotkliwe
Swojéj nad biednym wyższości,
Aż wywnioskował, że za uciążliwe
Jest mu już życie, że losu srogości
Trzeba uniknąć przyspieszeniem śmierci....
— Pójdę do ludzi — myślał — niech zabiją!...
Albo nie: ludzie naszem mięsem żyją
I robią futerka z sierci....
Nie chcę im sprawiać wygody!...
Ot, pójdę lepiéj do wody!...
Skoro utonę tam, w nurtach rzeki,
Zginę dla wrogów na wieki!...
Co mam żyć w świecie najbiedniejszy z zwierząt,
Drżeć ciągle, widzieć ten nierząd,
Że każdy lepszy, co silny
I każdy wróg mi niemylny,
Umrę — i wszystko się skończy!...
Rzekł — i już pędzi do rzeki,
By w niéj utonąć na wieki....
Już jest u celu.... W tem bieg jego rączy
Płoszy żaby, co z wody tu powyłaziły
I piosnki śpiewały chórem....
Każda co prędzéj, co siły
Rzuca się w wodę... Nawet te, co wtórem
Zdala siostrom pomagały,
Ucięły raptem, przestały....
Plusnęła woda — ucichł chór wrzaskliwy....
Nasz zając stanął i myśli: — To dziwy!...
Więc i ja komuś strasznym być mogę?...
Więc są stworzenia odemnie trwożliwsze,
A więc słabsze, nieszczęśliwsze,
W których ja nawet wzbudzam taką twogę?...
A ja myślałem daremnie:
Nie masz biedniejszych nademnie!...
Topić się, ginąć, gdy taki stan rzeczy,
Byłoby tylko dowodem,
Żem zając rodem....
Stwierdziłbym przesąd człowieczy,
Żem nie nieszczęśliwszy,
Jeno od innych trwożliwszy....
Wracajmy lepiéj do lasu!...

* * *

Nawrócił i znikł prędko w krzaczystéj gęstwinie,
I tam mu dotąd z biedą życie jakoś płynie....
A nad rzeką już nie był od owego czasu....

Ludwik Kozłowski.

TEKST
Ustaw Towarzystwa św. Wincentego à-Paulo.

Ciąg dalszy.

Ubodzy rzadko na przyszłość się oglądają; jeśli się więc chcemy prawdziwie stać ich opatrznością, bądźmy za nich przezornymi. Należy im przedstawiać, jak bardzo niepewnem jest utrzymanie, oparte jedynie na wsparciach, udzielanych im przez dobroczynność; należy obudzać w nich chęć zarabiania na życie własnemi siłami; wskazujmy im sposób znalezienia pracy i sami dla nich o nią się starajmy. Jeżeli są chorzy, lub w prawdziwéj niemożności zarabiania na życie, starań naszych dokładać winniśmy, aby ich umieścić w zakładach przeznaczonych dla chorych, kalek lub starców.

Nakoniec, jakkolwiek małą może być jałmużna, którą rozdajemy, nie należy nam się jéj wstydzić, gdyż co dla bogatego jest prawie ni-

czem, wielką nieraz stanowi pomoc dla ubogiego. — Umiarkowanie w rozdawaniu jałmużny, jest jednym z warunków istnienia naszego, gdyż ofiary przez nas samych dobrowolnie do kasy konferencyi składane, stanowią główny nasz fundusz; a składki te nigdy nie mogłyby wystarczyć na bardzo szczodre wsparcia; serdecznem więc spółczuciem i chrześciańskiem obejściem się z ubogim, starajmy się podwoić w oczach jego wartość jałmużn naszych.

Należy teraz wskazać niektóre prawidła i zwyczaje przez nas już przyjęte. — Później zapewne insze jeszcze zwyczaje i nowe zasady do już istniejących się przyłączą; ale te, które dzisiaj podajemy, dostatecznie wskażą Towarzystwa kierunek.

ROZPORZĄDZENIA OGÓLNE.

Art. 1. Towarzystwo św. Wincentego à Paulo przyjmuje do łona swojego młodych chrześcian, chcących, w jakimkolwiek znajdują się kraju, łączyć się modlitwą i wspólnie wypełniać te same uczynki miłosierdzia *).

Art. 2. Żadne dzieło miłosierdzia nie powinno być uważane jako niezgodne z przepisami lub przeciwne celom Towarzystwa, które zajmując się szczególnie odwiedzaniem ubogich, bynajmniéj się nie zrzekło brania udziału w sprawach dobroczynnych wszelkiego rodzaju. W téj myśli postępując, członkowie Towarzystwa korzystają z każdéj sposobności, by przynieść pociechę chorym lub więźniom, nauczać dzieci ubogich w jakimkolwiek się znajdują położeniu, dawać pomoc religijną tym, którzyby w godzinie śmierci byli jéj pozbawieni **).

Art. 3. Jeżeli w miejscu jakiem kilku młodych ludzi należy do Towarzystwa, łączą się oni w celu zachęcania się wzajemnego do dobrych uczynków, a zgromadzenie to przybiera nazwę Konferencyi, nazwę pod którą Towarzystwo istnieć zaczęło.

Art. 4. Kiedy w jednem mieście założonych jest kilka konferencyj, te się między sobą odróżniają nazwiskiem parafii, w któréj się członkowie ich zgromadzają.

§ 2. Konferencye połączone są Radą miejscową, noszącą nazwę miasta, w którem istnieje.

Art. 5. Wszystkie Konferencye Towarzystwa połączone są Radą główną.

*) Z początku składało się Towarzystwo tylko z młodych ludzi, późniéj przyjmowano mężczyzn różnego wieku.

**) Towarzystwo nie może mieć żadnych stosunków z towarzystwami damskiemi, trudniącemi się miłosierdziem.

ROZDZIAŁ I.

O konferencyach *).

Art. 6. Konferencya zbiera się w dniu i o godzinie, które sama naznaczyła.

Art. 7. Konferencye powinny listować z sobę dla wzajemnego budowania się i w razie potrzeby dla polecenia sobie nawzajem, czy samych członków Towarzystwa, czy też innéj młodzieży, czy wreszcie rodzin ubogich, zmieniających miejsce pobytu.

§ I. Organizacya Konferencyi.

Art. 8. Prezes, jeden lub kilku wiceprezesów, sekretarz i podskarbi, stanowiący biuro, zarządzają konferencyą.

§ 2. Podobnież w każdéj konferencyi, stosownie do potrzeby, znajduje się bibliotekarz, szatny lub też inny urzędnik.

Art. 9. Konferencya wybiera prezesa. Prezes za poradą biura mianuje resztę urzędników. Jednakże, jak o tem niżéj powiemy, w miastach gdzie jest Rada miejscowa, prezes Rady mianuje prezesa i wiceprezesów konferencyi.

Art. 10. Prezes zarządza konferencyą, przyjmuje i robi wnioski, zwołuje posiedzenia, skoro się tego potrzeba okaże, i przestrzega zachowania ustaw i wypełnienia uchwał Towarzystwa.

§ 2. Wiceprezes zastępuje prezesa w czasie jego nieobecności.

Art. 11. Sekretarz redaguje protokół każdego posiedzenia.

§ 2. Utrzymuje listę członków z oznaczeniem ich nazwisk, stanu, mieszkania, dnia w którym byli przyjęci, i przez kogo zostali wprowadzeni.

§ 3. Powinien mieć dokładny spis rodzin odwiedzanych. Nadto jego jest obowiązkiem poznawać rodziny przedstawione konferencyi, aby te tylko odwiedzano, które prawdziwie na to zasługują.

§ 4. Wpisuje zmiany zaszłe w położeniu rodzin, lub też odwiedzających je członków.

Art. 12. Podskarbi zajmuje się kasą; zapisuje przychody i rozchody każdego posiedzenia.

Art. 13. Bibliotekarz stara się o książki nauczające, stosowne dla osób, które konferen-

*) Konferencya, która chce być przyjętą do Towarzystwa i mieć udział w odpustach, musi się zgłosić do Rady głównéj w Paryżu, zaś w Galicyi do Rady wyższéj, zostającéj pod prezydenturą JW. Pawła Popiela, lub do Sekretarza tejże Rady, lub do Redakcyi obecnéj „Włościanina“ i „Zagrody“ w Krakowie.

cya wspiera; zapisuje w miarę jak je pożycza lub rozdaje.

Art. 14. Szatny zgromadza rozmaitą odzież i utrzymuje spis.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMOWA

między Wojciechem i Bartłomiejem,

mieszczanami.

(Ciąg dalszy i dokończenie).

B. Lecz zdaje mi się po dłuższéj rozwadze, iż biedny człowiek jak był biedny bez towarzystwa, tak też biednym będzie i z towarzystwem; bo najpierw zkąd on weźmie choćby mizernych 50 centów lub 1 zł. w. a. na wkładkę miesięczną, kiedy często nie ma i 5 centów w kieszeni.

W. To nieprawda, kumie; człowiek porządny, pracowity, może odłożyć do kasy oszczędności miesięcznie nie 1 zł. w. a. lecz 2 i więcéj. Niech tylko karczmy omija, niech nie spuszcza się na fortunkę i nie kładzie na loteryą. O ileż to już pieniędzy pochłonęła ta nieszczęsna loterya! Na ubranie dla dzieci nie mamy, nie mamy na jedzenie, a na loteryą zawsze znajdziemy. Ja znałem jednego mieszczanina dość biednego, który ciągle stawiał na loteryą. Trafiło się, jak ślepéj kurze ziarnko, iż wygrał 5000 (pięć tysięcy) złr. w. a. I proszę was, kumie, ten człowiek zaprzestał rzemiosło prowadzić, podał się, jak to mówią, na pana, rozpijaczył się, grał po całych dniach i nocach w karty, rujnował zdrowie i resztę mienia. A domyślacie się co się z nim stało? Oto przed dwoma tygodniami zamarzł w rowie pijany, a gromada się złożyła, by mu chrześciański pogrzeb sprawić. Oto loterya! Jak lekko przyszło, tak jeszcze lżéj poszło. Praca tylko człowieka prawdziwie wzbogaca i podnosi. Niech daléj nasze wydatki nie będą większe od dochodów; mniéj nawet wydawaj, jak zarobiłeś, byś resztę mógł schować na gorsze czasy, na czas, broń Boże, choroby lub innego nieszczęścia. A gdy się tak życie urządzi pewnie każdy pracowity zdoła odłożyć parę szustek do kasy towarzystwa, którego jest członkiem.

B. A cóż zrobić z tymi, którzy się zadłużyli po uszy? Jakżeż tym biedakom pomódz, których dom, warsztat i pola lada dzień przejdą w ręce żydowskie?

W. W takim razie tak sobie towarzystwo postępuje: Nie dłużnik, lecz samo towarzystwo za dłużnika, ale na jego rachunek spłaca długi wierzycielowi, a swoją drogą pomaga zadłużonemu pożyczkami do wybrnięcia z błota.

B. Jak tak, to dobrze; bo częstoby dłużnik zamiast spłacać długi pożyczonymi pieniądzmi z kasy, obracałby je na potrzeby domowe, a dług ciągleby rósł lichwiarskimi procentami jak na drożdżach. Prawda, ładnie jest wszystko urządzone, lecz lepiéjby było, gdyby nam tak rząd dał z kilka tysięcy złr., jak to we Francyi się stało, lub jaki z bogatych panów.

W. O nie, nigdy! Właśnie we Francyi towarzystwa zaliczkowe wspierane przez rząd upadły, a zaś towarzystwa samodzielnie istniejące pięknie się i teraz rozwijają. Bo jak mówiłem grosz lekko nabyty, lekko i pójdzie, a jeszcze i próżniactwa nauczy, a w dalszym ciągu pijaństwa, złodziejstwa i upadku tak cielesnego jak i duchowego. Człowiek tylko sam sobie pomódz może i powinien. Sam powiadam, dopóki ma ręce zdrowe i sił mu starczy. Dar i jałmużna są tylko dla kalek, dzieci i starców; człowiek zdrów do nikogo po dar ręki wyciągać nie powinien, bo cóżbyśmy powiedzieli o innym zdrowym gdyby prosił nas o jałmużnę? Powiedzielibyśmy mu: a pracować nieboże!

A w towarzystwie każdy najbiedniejszy sam sobie pomaga, ba, nawet innym pomaga! Czy słyszycie? tak, pomaga, bo daje wkładki, składa procent mały od pożyczki, a te jego wkładki i procenta od pożyczki znów niejednemu pomoc przynoszą. A co za rozkosz, że człowiek tu nie potrzebuje się nikomu kłaniać i prosić, bierze tak jak swoje pieniądze, a oraz tak jak swoje składa do kasy towarzystwa, jakby do skrzyni własnéj.

Lecz z tego nie wynika, by członek brał pieniądze tak jak swoje i nimi rozporządzał wedle woli. Towarzystwo nawet czuwa najpierw, czy proszący o pożyczkę potrzebuje jéj w istocie, i czy pożyczonych pieniędzy dobrze użyje? A więc przez to ludzie poczynają dbać o siebie, zbliżają się, ba nawet w razie potrzeby pomagają sobie.

B. Poznaję teraz z tego, coście kumie mówili, jak wiele zależy na dobrym zarządzie. Gdy dobra głowa, dobrze się całemu ciału dzieje. Gdy zarząd dobry, dbały o dobro ogółu, a nie o swoją własną kieszeń, towarzystwo pomyślnie

rozwijać się może; lecz jak to trudno dzisiaj o ludzi uczciwych a bezinteresownych!

W. Nie mówcie tak, proszę was, szukajmy tylko i to dobrze szukajmy ludzi godnych i rozsądnych, nie dbając o to, czy ich znajdziemy w surducie, czy w rewerendzie, czy w kapocie, czy w siermiędze, a znajdziemy ich i co prędzéj zakładajmy towarzystwo zaliczkowe, jeżeli chcemy jakoś oddychać na bożym świecie. Patrzcie, dziś kowal odkłada młot, zamyka kuźnię, resztę zasobów z lepszych czasów przepija w rozpaczy, bo nie ma roboty; a tymczasem żyd utworzył świeży kramik z podkowami, ćwiekami i innemi rzeczami wyrabianemi we fabrykach za granicą; szewc dratwą pościągał kawałki kapoty starodawnéj, a kopytami w piecu pali, bo żyd kramarz sprzedaje tanio buty wyrobione za granicą z naszéj skóry; tkacz wyrabia tylko płótna na worki i na rzeczy podrzędne, bo zagraniczne wyroby tkackie wypędziły ze sklepów nasze sławne polskie płótna, których i królowie nasi i królowe używali dawniej; garncarz gliną zalepia dziury w chałupinie, bo garnków dostarcza teraz tanio zagranica.

I tak każda niemal gałęź przemysłu, rzemiosła grozi upadkiem, jeżeli my Polacy nie połączymy się w towarzystwa, nie wyrobimy sobie taniego kredytu, jeżeli nie zastosujemy postępów w rzemiosłach i u nas. A to osiągnąć możemy przez łączenie się w towarzystwa zaliczkowe i przez czytanie pożytecznych książek i czasopism.

B. Przecież, ile też już jest takich towarzystw w naszym kraju?

W. Dotychczas jest 112. I gdzie tylko są ludzie mądrzy i pracowici, gdzie jest dobry zarząd, tam się pomyślnie rozwija. Ot naprzykład w Stanisławowie towarzystwo zaliczkowe w roku 1874 miało członków 326, wpłynęło z udziałów członków 28,531 złr., fundusz rezerwowy wynosił 807 złr. w. a., a rozdano pożyczek 87,389 złr.; w roku 1875 członków 445, udziałów wpłacono 51,296 złr., fundusz rezerwowy wynosił 1,537 złr., a rozdano pożyczek 169,418 złr. w. a.; w roku 1876 członków 586, udziałów wpłacono 75,189 złr., fundusz rezerwowy 2,790 złr., a rozdano pożyczek 227,569 złr.

Towarzystwo zaliczkowe w Gorlicach:

rok	członków	udział. wpłac.	fund. rez.	rozdano poż.
1874	591	20,497	830	69,347
1875	694	32,280	2,150	127,465
1876	951	57,166	3,259	178,335

W mieście Rochdale w Anglii zawiązało się w roku 1844 kilkunastu robotników tkackich w stowarzyszenie, płacili do kasy z początku po 5 centów, późniéj po 10 centów tygodniowo, późniéj i więcéj; najpierw wynajęli sklepik, gdzie sprzedawano żywność, potem zbudowano magazyn, młyn, założono czytelnię, następnie 16 magazynów założono, kilka fabryk i t. d., a w r. 1864 liczba członków wynosiła 4,600 a kapitał towarzystwa przeszło milion złr. w. a. Tak się mrówczą pracą dochodzi wspólnemi siłami do wielkich bogactw.

B. Niech wam, kumie Wojciechu, Bóg zapłaci za wasze słowa; w mem strapieniu czuję, jakbym ożył, kiedy znajduję sposób wypłacenia się temu djablemu Ickowi, a może jeszcze i tyle dostanę, że i moje rzemiosło jeszcze dźwignę, a będę nocami i dniami pracował, a żyd bestya mnie nie zdurzy raz drugi, ani się popatrzę, gdzie karczma stoi; zaś was proszę kumeczku o to jedno, żebyście mi znowu potem i w tem i w owem poradzili. Zostańcie tymczasem z Panem Jezusem.

Józef z pod Karpat.

Przysłowia na luty.

Czasem Luty się zlituje,
Że człek niby wiosnę czuje;
Ale czasem tak się zżyma,
Że człek prawie nie wytrzyma.

Od świętéj Doroty
Opatruj płoty.

Na świętego Walentego
Zwykle bywa mróz z niczego.

Święty Maciej
Zimę traci, albo ją bogaci.

Przypowieści gospodarskie.

Obsypuj drzewa śniegiem, dobrze będą rodzić,
Opatrz płoty, gdzie dziura, trzeba ją zagrodzić,
Gdy masz drzewa przesadzać, pokop w lutym doły,
Posilaj zdrową karmą konie, krowy, woły;
Wywoź gnój a strzeż, by go wody nie spłukały,
I gotój pługi w pole, gdy śniegi stopniały.

Kończyć młockę, przyrządzanie narzędzi rolniczych, wysyłkę transportów i zwózkę drzewa. Poprawiać szluzy i mosty. Robić koło lnu i konopi. Obrachować ile jest paszy, a jeżeli nie wystarcza, dokupić. Przyuczać młode woły i konie do pociągowéj roboty.

Dać lepszy pokarm ogierom i buchajom; poiło cielnym krowom i nie zapominać o cielętach. Przygotować inspekta. Kończyć spuszczanie drzewa; a zacząć ku końcowi miesiąca, gdy cieplej, rznąć deski i pale, oraz łupać dranice, szkudły i podkładki pod dachówkę. Kończyć zbiór szyszek sosnowych, świerkowych i modrzewiowych, a zbierać nasienie jesionów, klonów i grabów. Jeżeli nie ma śniegu, niszczyć owady lasom szkodliwe, jak naprzykład takie: prządka-mniszka, sosnowiec, prządka-sówka i słowik-sosnowiec. Przypuszczać małe psy. Jeżeli zima trwa, dawać zwierzynie paszę. Zaprzestać polowania. W Lutym można karmić pszczoły tylko w najgwałtowniejszéj potrzebie i to nie inaczéj, jak czystą potoką i plastrami. Karmione roje zimą zwykle się zaperzają i rzadko kiedy opłacą zachód około nich podjęty. Od Matki Boskiéj Gromnicznéj niepowinny owce wcale już na oziminę wychodzić. Tuczenie świń na domową potrzebę, powinno w tym miesiącu całkiem się skończyć.

Idzie Luty, obuj buty,
Na zapusty, taniec suty,
A w karczmisku rżnie muzyka,
Jeden krzyka, drugi łyka,
A i w mieście bez spoczynku,
Jaki taki pije w szynku.
Oj narodzie, mój narodzie,
Upamiętaj się w zapusty,
Bo takiemu głód dobodzie,
Co grosz puszcza w czwartek tłusty.
Co masz stracić, trzymaj w schowku,
Bo daleko do przednowku.

Nowiny ze świata.

Austro-Węgry. Jak wam, kochani Bracia, donosiliśmy w zeszłym tygodniu co do gubernatora hr. Taaffego, tak się w saméj rzeczy stało. Przyjechał hrabia Taaffe ze stolicy Tyrolu, miasta Insbrucku do Wiednia, miał długie narady z panami ministrami, kilka razy miał posłuchanie u Najjaśniejszego Pana, a wszystko prowadzić miało do tego, żeby nowe ministerstwo, czyli, jak oni nazywają, nowy gabinet ministeryalny złożył i sam objął tego gabinetu kierownictwo, ale jakoś wszystko oporem mu się dotąd składa. Gazety wiedeńskie nawet już zapowiedziały, że nie może złożyć hr. Taaffe ministerstwa i powraca na swoją posadę jako namiestnik do Tyrolu.

Tymczasem w Izbie poselskiéj zalitawskiéj czyli węgierskiéj różne posłowie podnoszą sprawy i czynią rządowi zapytania, w jakim stosunku naprzykład mają zostawać nowe prowincye Bośnia i Hercogowina do całéj monarchii, a tu rząd węgierski czyli prezes ministrów hr. Tisza nic odpowiedzieć bez pozumienia się z rządem cislitawskim nie może, a tu kogoż się w Wiedniu spyta, skoro dawne ministerstwo odpowiadać nie ma obowiązku, a nowego jeszcze nie ma. Kto wie, czy i w Peszcie nie będzie nowego ministerstwa, bo takie wieści krążą po wielkich gazetach, a hrabia Tisza, obecny prezes ministrów węgierskich zjechał znów wczoraj do Wiednia.

Francya. Zatem pan Albert Grévy prezydentem czyli marszałkiem rzeczypospolitéj francuskiéj. Obok niego zasiedli nowi ministrowie, a na czele ministerstwa stoi ten mąż, który był na kongresie w Berlinie roku zeszłego, podobno bardzo światły i umiarkowany człowiek.

Co do pytania, co też może być ważnego w wyborze nowego prezydenta Rzeczypospolitéj francuskiéj, które my wam postawili w zeszłym tygodniu, to nikt z kilku w poczciwéj intencyi do nas piszących należycie nie odpowiedział, bo też to pytanie trochę może i zatrudne. Obowiązkiem przeto naszym na nie teraz odpowiedzieć choćby kilku słowy.

Francya, bracia mili to na wskróś katolickie państwo. Papieże nazywali Francyą swoją szczególniejszą córką, bo nietylko naród francuski, ale rządy francuskie i monarchowie francuscy byli dobrymi katolikami, a papieże zawsze na ich obronę i pomoc liczyć mogli. Francya wyrosła na gruncie katolickim, wykształciła się na wzorach chrześciańskich, a idąc w najpiękniejszéj zgodzie z Bogiem, religią i kościołem katolickim w swéj historyi z jednego stulecia w drugie, zajmowała pomiędzy państwami Europy pierwszorzędne stanowisko. Wartość tę jéj wewnętrzną czuły sąsiednie państwa i zawsze w ważnych sprawach zwracały oczy na Francyą i ztamtąd oczekiwały rady, zdania lub rozjemstwa. Tak też długo Francya stała na szczycie swéj potęgi, tak długo była imponującą, jak długo stała na gruncie zasad ewangelii i broniła praw kościoła. Przed dziesięciomia laty opuściła Francya papiestwo na dobre, włoski król wydarł Ojcu świętemu Piusowi IX Piotrową spuściznę, zabrał państwo kościelne i przyłączył do Włoch, a nie wyszło ani kilku lat, aż tu Francyą oblegli Prusacy jak jakie kruki, oblegli jéj stolicę Paryż, ścisnęli zewsząd, tak że szczury i myszy były tam pożądane i drogo cenione, a z apetytem spożywane,— obalono cesarstwo, a zaprowadzono rzeczpospolitą, oczywiście w téj myśli zawsze, że niby nie będą zrywać z kościołem świętym, ale tak troszkę mniéj się go trzymać będą i w rządzie i w sądzie i w szkole.

Pierwsi więc marszałkowie, jak ś. p. nieboszczyk Thiers, i ten, który co dopiero przed dwu tygodniami ustąpił Mac-Mahon, musieli tak skakać, jak im parlament, czyli izby zagrały, ale jeszcze zawsze zasługi ich ceniono, miano dla nich pewne względy tak, że obaj szczerze kościołowi byli oddani i trzymali się zasad nie tych liberalnych, co są wynikiem i wyrobem naszego stulecia, a dziś istnieją tak, jakby jutro istnieć nie miały, ale trzymali się ci marszałkowie zasad, na jakich wyrosła Francya w olbrzymi naród, które też są podwalinami szczęścia i pomyślności tak całego narodu, jak poszczególnych kółek jego, które się rodzinami nazywają.

Ale z tymi prezydentami było liberałom francuskim niedogodnie, chcieli się ich pozbyć, bo to wybornie tłumaczyć sobie zasady moralności, jak każdemu namiętność każe; za nic się nie jest odpowiedzialnym, a sąd i potępienie wieczne to tak daleko, bo aż za grobem! zresztą któżby sobie chciał psuć humorek takiemi rzeczami!! Tak myślano i myślą we Francyi. Otóż kiedy Bóg zabrał jednego marszałka do siebie, dali potem władzę na siedem lat drugiemu, to jest

Mac-Mahonowi, ale tak im było z tym Mac-Mahonem niewygodnie, tak mu dawali do zrozumienia te swoje nieszczere intencye, że ustąpić nawet przed upływem siedmiolecia musiał. To też ustąpił, a wybrali sobie Francuzi nowego prezydenta, liberała, podobno umiarkowanego na szczęście, ale liberała zawsze, i teraz dopiero pokażą Francuzi co umieją i potrafią. Oto zbrodniarzy chcą z więzień uwolnić, we wojsku chcą zaprowadzić również liberlizm, na czele oświaty stoi minister protestant — i tak wszystko pójdzie odtąd inaczéj niż szło dotąd. Nowy prezydent pan Albert Grévy ma być podobno wielkim przyjacielem Polski i Polaków, ale my tylko takiemu przyjacielowi wierzymy, co z kościołem trzyma, co stoi na gruncie pewnym, na gruncie zasad moralności, na gruncie sprawiedliwości, bo się wtedy ujmie za pognębionym, tak jak to uczynił wielki Pius IX, co miał odwagę całemu światu powiedzieć, że krzywda jest grzechem, jest zbrodnią, i że dotąd grzech nie będzie odpuszczony, a zbrodnia zmazaną, dopóki wziątek nie będzie zwrócony. A czy powie taki pan Grévy i otworzy choćby za nami usta? Wszak minister francuski pan Waddington mógł był o nas co powiedzieć w Berlinie, ale niepowiedział, bo polityka niepozwalała, bo go to poprostu ani ziębi ani parzy.

Ale nietylko w naszéj sprawie pan Grévy nic nie zrobi, ale i we Francyi nic zrobi nic wielkiego bez Boga, tego opiekuna Francyi od wieków, — a można nawet przewidzieć, że Kościół święty czekają ciężkie próby we Francyi, bo liberalizm pójdzie teraz niepohamowanie i dotrze do najwyższych kwestyj, będzie sobie chciał mieć wszystko poddane, i to tak długo, aż dojdzie do niedorzeczności, że już daléj brnąć nie można, wtedy pierwszy lepszy pochwyci ster rządu i znowu nastąpią czasy restauracyi czyli odnowienia, — a Kościół święty i Ewangelia mają gotowe lekarstwa na te rany społeczne i Francya wtedy przeszedłszy ziemski czyściec wyjdzie odświeżoną i odnowioną i będzie tam po latach, gdzie była przed laty i laty.

Módlmy się, Bracia, aby Bóg dał Francyi upamiętanie i oszczędził jéj tych ciężkich upokorzeń, na jakie z rozkoszą patrzą jéj nieprzyjaciele i z radością zacierają ręce, — a upokorzeń tem boleśniejszych, że zgotowanych przez własne jéj dzieci.

Anglia. Co też Anglia porabia? Pewnie sobie wyrabia sukna, stal i bawełnę, pewnie handluje, podróżuje na kupieckich statkach na około ziemi! A tak, tak, handluje, jeździ sobie za morza i za oceany — ale oprócz tego prowadzi także aż dwie wojny: jedną w Azyi z królem kraju zwanego Afganistanem ze stolicą Kabulem, a drugą w Afryce z królem plemienia Kafrów, a z krajem, który się zwie Zulu.

Pierwszą wojnę prowadzą Anglicy już od grudnia roku zeszłego i już prawie cały kraj mają w swych rękach. Król Afganów, tak zwany emir Szyr Ali już dawno ze swojemi rojami żon (bo to jeszcze pogany) uciekł ze swéj stolicy, a jenerałowie angielscy kroczą coraz daléj w głąb kraju. Obecnie znajdują się już pod samym Kabulem, gdzie na czele wojska afgańskiego stoi syn emira Jakub Chan; Jakub broni się podobno dzielnie, ale wybuchła w Kabulu samym wojna swoich przeciw swoim, a natenczas będzie już niedługo po stolicy. Anglicy wezmą jak swoje i skończy się rychło wojna. Do téj jednak chwili Kabul jeszcze przez Anglików nie zajęty.

Drugą wojnę prowadzą Anglicy w Afryce około przylądka Dobréj Nadziei, a to dlatego, że król kraju Zulu nie chce uznać zwierzchnictwa Anglii nad sobą, przeto Anglicy przekroczyli jego kraju granice i maszerują w głąb ku stolicy, ale ciężką dotąd ponieśli klęskę.

Rosya. Znowu wielkie nieszczęście nawiedziło i trapi Rosyą. Nad rzeką Wołgą w powiecie astrachańskim poczęła się straszna choroba, dżumą zwana, i grasuje sobie na dobre pomiędzy ludnością wsi i miast małych. Ludzie padają tam jak muchy — przeto módlcie się, Bracia, aby Pan Bóg odwrócił od nas ten ciężki krzyż! Wszystkie państwa przedsiębiorą bardzo energiczne środki przeciw dżumie. Lecz pomoc i ufność prawdziwa w Bogu. W ostatnich dniach słychać, że dżuma powoli ustaje. Zjeżdżają się też najznakomitsi lekarze z Europy, aby poznać tę chorobę. Doprawdy takiéj ciekawości nie ma co zazdrościć, bo mogą własnem przypłacić życiem, ale to potrzebne bardzo, żeby państwa europejskie jako tako zabezpieczyć przed dżumą, choć podobno dotąd nie mają na tę chorobę w aptekach lekarstwa. Między lekarzami tymi znajduje się też i nasz rodak pan Dr. Biesiadecki, Krakowiak, a mieszkający tylko jako urzędnik Namiestnictwa we Lwowie.

Turcya. Zawarła też w tych dniach wysoka Porta (tak się bowiem zwie gabinet sułtański w Konstantynopolu) traktat z Rosyą, który te omawia i reguluje punkta, które na kongresie w Berlinie nie zostały ostatecznie załatwione. Pożal się Boże! bo choć to bisurmanin, ale go przecież szkoda, — oto według tej umowy Turcya zapłaci 300 milionów rubli, znowu za żywienie jeńców coś podobno kilkadziesiąt milionów rubli, a tu skarb pusty — żadne mocarstwo ani pożyczyć, ani ręczyć nie chce, bo nie ma hipoteki, czyli nie ma ni handlu, ni przemysłu, ani rolnictwo nie kwitnie, ani nauki się nie podnoszą — więc na cóż, na jakąż hipotekę pożyczyć mają kapitaliści i bankierzy pieniędzy. Sułtan nieborak już sporo sprzedał dóbr swoich, by się jako zratować, ale żeby odpędził choć z połowę żon, toby też trochę zyskał. Ale gadaj mu, ani słyszeć chce o tem.

Rozmaitości.

— *Potworna sekta religijna* powstała w okolicach Jakaterynburga w Rosyi, mianowicie w miejscowości zwanéj „Newjańsk“. Sekta ta utrzymuje, że przy przyjmowaniu komunii świętéj zamiast wina należy pić prawdziwą krew i do tego krew niewinnych dzieci. Na ten cel kradziono dzieci. Wiele niemowląt padło ofiarą tego straszliwego przesądu, trudno oznaczyć. Wydało się to tym sposobem, że jeden z naczelników téj sekty zamordował własne dziecko. Rozżalona matka oskarżyła męża przed policyą. Zrobiono w jego mieszkaniu rewizyę i znaleziono piwnicę, w któréj zabijano dzieci. Sekta pomimo straszliwych swych zasad miała w Newjańsku licznych bardzo zwolenników.

Szarada Nr. 2.

Pierwsze tak brzmi jak litera,
Któréj nigdy nie zawiera
Wyraz polski, cudze tylko;
Pierwsze z drugiem: jest tem jaje,
Kiedy sobą być przestaje;
Pierwsze z trzeciem, pracy chwilką
Można wnet z kamieni zrobić,
Z czego chcecie przysposobić...
Pierwsze z czwartem — nieużyty
Człowiek: za nic ma zaszczyty,
Byle pieniądz, talar, cząty....
Drugie z pierwszem — czas oznacza
A w obecnéj chwili wkracza
W siedemdziesiąty dziewiąty;
Trzecie z drugiem — kiedy staje
Przy ołtarzu, ksiądz ślub daje,
Gdy zaś ogień ją rozniеci
Wnet ku niebu sama leci
A sprawia, że świat odbywa
Szybko podróż lądem, morzem;
Wszystko — ptak, co choć nie śpiewa,
Lecz my pracę na to łożym,
By go zjeść, lub sprzedać drogo...
Jaki ptak? — zapytaj kogo...

Skrzynka listowa redakcyi.

Szanownemu i kochanemu Maciejowi Sz... z Brzegów, *Janowi M..* z Zagorzyna i *Janowi Rud...* z Cerekwi, jakoteż *WW. PP. Pawłowi Gęśli* z Janowic, *Piotrowi R.* z Krzeczowa, *Józefowi* z nad Raby, dziękujemy pięknie za nadesłane artykuliki, będą drukowane niedługo, ale tylko te, które zupełnie skończone doszły rąk redakcyi. Artykulik ważny i dobry o nawozie, może być wtedy oddany do druku, gdy dokończenie nastąpi. Równie też z wielką przyjemnością oczekuje redakcya przyobiecanych szarad, zagadek, historyek i innych lud obchodzących rzeczy. Co do zniżki prenumeraty odpowiemy listownie Szanownym Interesantom.

Szanownéj Zwierzchności Gminnéj w Bulowicach. Zapłaćcie tylko porto w kwocie 1 zlr. na cały rok. Zresztą będziemy niedługo u Was, to się umówimy, a nie pójdziemy do wójta na skargę, bo będziemy u wójta.

WP. Franciszkowi M. z Wierzchosławic dziękujemy za obietnicę i dobre chęci, może się niedługo osobiście spotkamy.

WP. Józefowi P. z Lutczy. Wyjaśnienie pańskie zupełnie na swojem miejscu. Z książki trudno dojść, bo więcéj takich jest, co winni z dawnego, niż którym się winno, ale spłacimy w ten sposób, że posyłać będziemy do końca czerwca gratis, tembardziéj, że to z takiego prenumerata pochodziła źródła. Prosimy oznajmić tę odpowiedź redakcyi, komu należy.

WP. Józefowi Ber... z Rzędzina przypominamy się z lat dawniejszych, dobre pańskie uwagi, niebawem z nich skorzystamy, brakujące numera wyszlemy, a prosimy o pamięć łaskawą nadal.

WP. Władysławowi B. z Pakoszówki przesyłamy nasze staropolskie „Bóg zapłać" za „już" z prośbą o „jeszcze". Sprawę tę tutaj wzięto pod rozwagę wśród nauczycielstwa.

List z literami pieczęci A. K. z poczty wielickiéj przejąłby nas grozą, gdyby brak podpisu nie odbierał mu wiele doniosłości i znaczenia.

Ogłoszenia bibliograficzne.

Wybór poezyj Teofila Lenartowicza (Kraków 1876. Nakładem autora). Wydanie wdzięczne, jak rymy samego śpiewaka, wyszło w drukarni Wł. L. Anczyca w czterech dużych tomach, kosztuje 8 zlr. i jest do nabycia również w redakcyi „Włościanina" i „Zagrody".

Poezye Edmunda Wasilewskiego (wydanie piąte w Krakowie) poprzedzone Przedmową Autora do pierwszego wydania i szkicem biograficznym przez jednego z przyjaciół zgasłego poety, przez p. Aleksandra Szukiewicza. Obejmuje dosyć spory, bo o 360 stronicach, tomik rzewnych sonet, elegij i lirycznych pieśni. Cena tylko 2 zlr.

Wincenty Pol i jego poetyczne utwory przez Lucyana Siemieńskiego (w Krakowie 1875). Dosyć wspomnieć imię piewcy, a obok niego imię krytyka i komentatora takiego, jakiegośmy stracili w ś. p. Lucyanie, aby polecić bibliotekom wiejskim tę edycyę. Cena 2 zlr. 50 c.

Tadeusz Kościuszko i rozbiór Polski przez Franciszka Rychlickiego, we wydaniu nowem a ozdobionem drzeworytami (Kraków 1875, stronic 518). Praca bardzo sumienna i oparta na tem wszystkiem, co do biografii wodza i bohatyra upadającego politycznie narodu odnosić się może. Cena 3 zlr.

Lucyan Siemieński, wspomnienie pośmiertne (Kraków 1878 roku). Cena 60 centów.

Gdyby kto z naszych Szanownych Czytelników lub Prenumeratorów życzył sobie które z wymienionych dzieł do biblioteki lub biblioteczki nabyć, to chętnie przyjmiemy pośrednictwo. Prosimy się w tym razie zgłosić wprost do redakcyi „Włościanina" i „Zagrody", a niebawem prześlemy za pobraniem pocztowem żądane dzieła.

Zwraca redakcya „Włościanina" i „Zagrody" uwagę Szanownych P. T. Amatorów dzieł poetycznych wymienionych powyżéj jeszcze i na tę okoliczność, że przyjąć może, zwłaszcza za droższe dzieła, należytość miesięcznemi ratami, a za nadesłaniem pierwszéj raty, przesyła się całe dzieło. Dotyczy to w szczególności dzieł *Teofila Lenartowicza*, którego brak w bibliotekach wiejskich nie jest niczem do zapełnienia, bo takiéj prawdziwie rzewnéj sielskiéj liry nic nie zastąpi, zwłaszcza, że cały dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na korzyść autora, którego położenie w téj chwili za tyle pracy i tyle serca mogłoby być świetniejsze, a dodać należy, że jestto wspaniałe wydanie.

CENY TARGOWE.

Kraków dnia 10 lutego 1879 roku.

Za 100 Kilogramów, czyli 3 ćwierci i 2 garnce albo 178 i pół funta.

Pszenica żółta od 7·25 do 8·60 — czerwona od 7·50 do 8·80 biała od 7·50 do 9. — Jęczmień piękny od 6·— do 6·25 — na paszę od 5.25 do 6. — Żyto piękne od 5·40 do 5·80 — poślednie od 5·10 do 5.40. — Owies od 4.90 do 5·25. — Groch od 7·50 do 8. Fasola od 8 do 9·50. — Rzepak od 11·50 do 12·25. — Proso od 4·10 do 5.50—Koniczyna czerwona od 36 do 40 — biała od 45 do 60. Tatarka (hreczka) od 5 do 5·70. — wyka od 4·75 do 5 zlr.

Następujący targ krakowski nie był lepszy, bo sanna zupełnie puściła, deszcz i śnieg ciągle padał, przeto wielu kupujących nie przybyło na targ.

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Kroll**. — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.